

# Teatr bezbłędnego słowa

**WSPOMNIENIE.** Dziś w Tarnowie pożegnamy Halinę Gryglaszewską

Jeszcze nie tak dawno, raptem cztery lata temu, obchodziła wspinały jubileusz 60-lecia pracy artystycznej (rolą Laury w „Kordianie” zrealizowanym przez Janusza Wiśniewskiego w Teatrze im. Juliusza Słowackiego). Tonęła wówczas w bukietach purpurowych, cytrynowych i herbacianych róż. Była owacja na stojąco, były gratulacje i adresy. Był Złoty Medal Gloria Artis i Honoris Grazia, medal wręczany za szczególne zasługi dla miasta.

– Ogromnie się cieszę, że mimo moich 88 lat powierzono mi rolę w mieście, gdzie wszystko dla mnie się zaczęło – mówiła mi wówczas wzruszona Halina Gryglaszewska, która niemal całe swoje zawodowe życie związała z Teatrem im. J. Słowackiego. Dziś przychodzi nam żegnać tę znakomitą krakowską aktorkę i wieloletniego pedagoga krakowskiej PWST. Halina Gryglaszewska zmarła w wieku 93 lat.

Zadebiutowała rolą Dziewki w „Kłatwie” Wyspiańskiego (obok ukochanego pedagoga Władysława Woźnika), wyreżyserowanej przez Bronisława Dąbrowskiego. A potem była tytułowa Balladyna i wiele ról dramatycznych, heroin, postaci psychologicznie złożonych i kobiet silnych.

– Teatr pochłaniał mnie, nadal śledzę, co się w nim dzieje, choć

zmienia się on za moich oczach i nie zawsze zgadzam się na taki, który dziś się propaguje. Należę do pokolenia aktorek, które wielki Karol Frycz uczył nawet takich rzeczy, jak odrzucanie trenu w sposób aktorski. Bo w zawodzie, obok wyobraźni, interpretacji, wizji artystycznej bardzo ważne było także rzemiosło. Dzisiaj w teatr wkrada się często i beztroška, i niechlujstwo – mówiła mi przed laty, kiedy spotkałyśmy się przy kawie.

Zanim jednak Halina Gryglaszewska dotarła do Krakowa, przemierzyła długą drogę: urodzona w Charkowie, gimnazjum kończyła w Wilnie, a maturę zdawała w Warszawie. Po drodze były jeszcze Lwów, Brześć Litewski i Nowy Sącz – peregrynacje te wiązały się z pracą ojca aktorki. Ze swoich podróży najmilej wspominała Wilno, jako miasto urokliwe, o niepowtarzalnym klimacie. – *Życzliwość i ciepło ludzi promieniowały z każdego kąta. Po wojnie odwiedziłam Wilno z teatrem. Chodziłam po tych wąskich uliczkach, odnalazłam dom, w którym mieszkaliśmy. Ale to był smutny powrót, bo zobaczyłam ruiny – poszarzałe, stare dzielnice, niegdyś piękne, teraz dość przerażające, zniszczone, nędzne, brudne.*

Studiowała socjologię i dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończyła Studio Ak-

torskie w Krakowie, m.in. z Halina Mikołajską, Aleksandrą Ślaską i Gustawem Holoubkiem. W latach 1946–54 występowała w Krakowie w Miejskich Teatrach Dramatycznych, czyli połączonym administracyjnie Starym Teatrze i Teatrze im. J. Słowackiego. Przez dwa sezony była dyrektorem naczelnym i artystycznym w teatrze kieleckim. Tę samą funkcję sprawowała w krakowskim Teatrze Rozmai-tości w latach 1962–71. Jako aktorka najdłużej, 17 lat, związana była z Teatrem Słowackiego. W 1987 roku przeszła na emeryturę, ale grywała gościnnie.

Jej najwybitniejsze role to w większości portrety silnych, władczych kobiet. Jej bohaterki cechowała psychologiczna prawda i głębia przeżyć. Warunki psychofizyczne predysponowały aktorkę do takich ról. Jej Gertruda w „Hamlecie”, Gwinona w „Lilii Wenedzie”, Duliska, caryca Katarzyna w „Polonezie” Sity, Klara Zachanassian w „Wizycie starszej pani” czy Wassa Żeleznowa były właśnie władcze i silne.

– *Zawsze lubiałam komedie i bardzo dobrze czułam się w lżejszym repertuarze. Ale postrzegano mnie jako osobę o cechach przywódczych, apodyktyczną i w takich rolach mnie obsadzano.* O jej Królowej w „Hamlecie” już w 1956 roku tak pisał Jan Kott: „Była



**Halina Gryglaszewska z medalem Gloria Artis (2006)**

FOT. WACŁAW KŁAG

wstrząsająca. Miała piekielne wnętrza. Przeszła przez namiętność, zbrodnię i milczenie. Musiała w sobie stłumić wszystko. Ale pod jej spokojem czuje się wulkan”.

Halina Gryglaszewska miała szczęście do reżyserów. – *Woźnik, Wierciński, w Warszawie Świderski, który zaprosił mnie do „Niespodzianki” Rostworowskiego – to były kolosy reżyserii. Bez dobrego reżysera nie ma aktora. Dzisiaj młodzi nie zawsze zdają sobie z tego sprawę – przyznawała przed laty, wspominając jednocześnie swoje reżyzerskie zmagania. Bo*

## Mówią koledzy aktorzy

■ **DOMINIKA BEDNARCZYK, aktorka Teatru im. J. Słowackiego** – Miałam zaszczyt spotkać się w pracy z panią Haliną przy „Idiocie”, pamiętnym, nagrodzonym spektaklu Barbary Sass. Pani Halina grała Księżną Biełkońską, miała jedną, ale bardzo ważną scenę z Andrzejem Kruczyńskim. Ten duet stworzył niezapomniany nastrój i relacje z nami, młodymi. Klasa, mądrość, wyczucie i intuicja aktorska, zarówno pani Haliny jak i pana Andrzeja, sprawiły, że weszliśmy w ten spektakl „jak po maśle”. Pamiętam, że przed premierą, za kulisami, dawali nam wsparcie, spokój i wyciszenie. Dziś obojga już nie ma.

■ **TOMASZ MIĘDZIK, aktor Teatru im. J. Słowackiego**

– Halina Gryglaszewska, oprócz tego, że była znakomitą aktorką, była silną osobowością. Pamiętam ją jeszcze ze studiów, bo przez rok była moim pedagogiem, jako „przewodniczkę stada”, drużynową, która zawsze musiała przewodzić jakiejś grupie, najczęściej w celach artystycznych. W tym czuła się najlepiej. Przygotowywaliśmy z panią profesor na egzamin „Zabawę jak nigdy”. Wzięła swoją sukę bokserkę i zarządziła nam przed egzaminem kilkugodzinny spacer wokół kopca. I tak łaziliśmy, dyskutując zawzięcie. Miała duży talent skupiania ludzi wokół siebie. I cudowne poczucie humoru...

reżyserowanie z czasem coraz bardziej ją zajmowało. I współpracę z Teatrem Telewizji, w którym stworzyła kilkanaście niezapomnianych kreacji, m.in. Matkę w „Pelikanie”, Brygidę w „Wygnańcach” czy Matkę we wspomnianej i z udziałem Jana Świderskiego, rolę przejmującą w chłopięcej tragedii rodzinnej, podniesionej przez aktorkę do wymiaru uniwersalnego.

A przecież był w karierze Gryglaszewskiej jeszcze film: wyrazisty epizod w „Ziemii obiecaniej” Wajdy,

Emilia w „Wahadelku” Bajona, wystąpiła też w „Bożej podszewce” Cywińskiej czy „Cwale” Zanusiego.

Obok aktorstwa miała jeszcze dwie inne pasje: jedną z nich było nauczanie w krakowskiej PWST. – *Pierwszą grupę moich studentów stanowili m.in. Cybulski, Kobiela, Jedrusik, Budzisz-Krzyżanowska. Od początku dostrzegłam ich nieprzeciętny talent. Potem przychodziły kolejne roczniki, aż po kilkadziesiąt latach pracy sekretarka wręczyła mi na korytarzu świstek papieru będący wypowiedzeniem. To zabolalo i bolalo długo – fakt rozstania, ale przede wszystkim forma.*

Kiedy ról było coraz mniej, a wykłady w szkole skończyły się, wówczas profesor Gryglaszewska znalazła sobie inne zajęcie: zrobiła kurs przewodnika po krakowskim Kazimierzu. To był sposób na wypełnienie pustki, która pojawiła się w jej życiu.

– *Miałam nie tylko nowe zajęcia, ale przede wszystkim zaczęłam zgłębiać fantastyczną literaturę żydowską. Wszłam w świat, o który ocierałam się od dziecka. W Nowym Sączu mieszkaliśmy obok tzw. dzielnicy żydowskiej, w szkole miałam koleżanki Żydówki, największą moją przyjaźniolkę pochłonął Holocaust. Tak więc, po latach, zaczęłam pogłębiać swoją wiedzę i odnalazłam dla siebie wspaniały nowy świat. Innymi oczami zaczęłam oglądać Kazimierz, mądrzejsza o zdobytą wiedzę – opowiadała mi podczas spotkania.*

Czas mijał, lat przybywało a pani profesor, mimo coraz większych kłopotów ze zdrowiem, starała się trzymać fason, nie poddawać się chorobom. Wchodząc na scenę w swej ostatniej roli, mimo 88 lat, miała dawną siłę i ekspresję. O jej Laurze tak pisał Jacek Sieradzki: „Gdy na koniec Kordiana nestorka scen krakowskich cudownym głęboim altem mówi Testament mój, jestem w teatrze bezbłędne słowa, którego już nie ma (...) Kształt takiego teatru, za wszelką cenę, choćby w takiej miniaturze powinniśmy przechować dla siebie i następców. Bo zbiedniejemy”.

**JOLANTA CIOSEK**